Artykuł stanowi część niewydanej książki autora poświęconej wojnie krymskiej.

Siły przeciwników

W chwili wybuchu wojny siły rosyjskie w księstwach naddunajskich składały się z 4 korpusu piechoty (trzy dywizje piechoty, dywizja lekkiej kawalerii, artyleria organiczna) liczącego 57 794 żołnierzy, części 5 korpusu piechoty (dwie niepełne dywizje z artylerią) w sile 21 805 ludzi oraz trzech pułków kozackich – 1944 jeźdźców. [1] Na czele Armii Dunajskiej stał książę Michał Gorczakow, dla którego pełniona funkcja była pierwszym w karierze dowództwem nad dużym związkiem taktycznym. Wcześniej przez 22 lata był szefem sztabu w kolejnych armiach, w których dowództwo sprawował jego protektor – książę warszawski I. Paskiewicz. Mimo niewątpliwie posiadanej dużej wiedzy teoretycznej i długiej praktyki w pracy sztabowej M. Gorczakow nie nadawał się na samodzielnego dowódcę. Przez lata przywykł do faktu, iż jest jedynie wykonawcą rozkazów I. Paskiewicza i teraz nie potrafił się przestawić na samodzielne opracowywanie planów działań. Po rozpoczęciu działań wojennych ugrupowanie armii rosyjskiej pozostało więc niezmienione i wyglądało tak, jakby nadal trwał pokój. Prawie cała posiadana kawaleria oraz ponad połowa piechoty – wsparte milicyjnymi formacjami mołdawskimi i wołoskimi liczącymi 6000 słabo wyszkolonych żołnierzy – rozciągnięte były kordonowo wzdłuż Dunaju. Jedyne większe zgrupowanie wojsk rosyjskich w pobliżu Dunaju stanowił oddział pod dowództwem generała Fischbacha stacjonujący w pobliżu miasteczka Craiova w Małej Wołoszczyźnie (wzmocniona 12 Dywizja Piechoty – około 10 tysięcy żołnierzy). Ponadto w Oltenicy znajdowała się brygada piechoty z 4 korpusu dowodzona przez generała Pawłowa, blokująca ważny strategicznie szlak. Pozostałe siły Armii Dunajskiej stacjonowały wokół Bukaresztu. W przypadku tureckiego ataku oprócz niewłaściwego rozmieszczenia sił, na niekorzyść Rosjan działał także fakt braku jasnych rozkazów. Monitowany przez podwładnych głównodowodzący M. Gorczakow wydał raczej odezwę do armii niż precyzyjny rozkaz. A prawdziwym nonsensem popisał się dowódca 4 korpusu P.A. Dannenberg, który w przypadku przeprawy Turków na zajmowany przez Rosjan brzeg Dunaju polecił podwładnym „nie rozpoczynać z nimi walki, a jedynie nie puszczać ich dalej”! [2]

Tymczasem siły tureckie w Bułgarii liczyły około 145 tysięcy żołnierzy, choć około 15% tej liczby stanowiły oddziały nieregularne. Główne siły armii rozmieszczono w rejonie Warny i na południe od pasma górskiego Starego Bałkanu. W pobliżu brzegu Dunaju przebywało około 65 – 70 tysięcy żołnierzy podzielonych na trzy zgrupowania bojowe. Stojący na czele sił tureckich energiczny i odważny generał Omar-Pasza, zgodnie z wytycznymi naczelnego dowództwa, zdecydowany był na prowadzenie czynnych działań. Zdawał sobie jednak sprawę, że rządowy plan wyparcia Rosjan z księstw naddunajskich przekracza możliwości jego armii.

Oltenicka Kwarantanna

Do drobnych potyczek patroli doszło już 12 października, a więc jeszcze przed oficjalnym wypowiedzeniem wojny. Od 16 października Turcy rozpoczęli zajmowanie wysp na Dunaju, co zwiastowało możliwość podjęcia przez nich próby przeprawy na rosyjski brzeg. Rosyjskie oddziały zachowywały się biernie, nawet wtedy gdy 5-tysięczny oddział turecki przekroczył Dunaj i zajął miejscowość Kalafat oddaloną zaledwie o cztery dzienne przemarsze od miejsca stacjonowania oddziału gen. Fischbacha. Dopiero gdy do P.A. Dannenberga dotarła wiadomość o sforsowaniu przez Turków Dunaju i zajęciu przez nich Oltenickiej Kwarantanny – ważnego punktu na trakcie bukareszteńskim – podjął on decyzję o zaatakowaniu ich siłami generała Pawłowa zgrupowanymi w Oltenicy. Aż 5 dni zajęło Rosjanom skoncentrowanie sił na pozycje wyjściowe do ataku. Czas ten został dobrze wykorzystany przez ich przeciwników, którzy intensywnie fortyfikowali swoje pozycje. Oprócz wybudowania szeregu słabych umocnień na niskich wzgórzach wokół Oltenickiej Kwarantanny, Turcy umieścili baterie ciężkich dział na wyspie dunajskiej, skąd panowała ona ogniem nad podejściami do prawego skrzydła ich pozycji. Na podstawie meldunków od patroli kozackich Pawłow szacował siły tureckie na około 8 tysięcy żołnierzy i 20 – 30 dział (nie zdołano jednak rozpoznać zamaskowanych pozycji na wyspie). Było to znacznie więcej niż liczyły jego oddziały (maksymalnie 5500), ale mimo to w szeregach rosyjskich panował nastrój optymizmu i pewność zwycięstwa. Zdając sobie sprawę z przewagi Turków, Pawłow zaproponował, aby główny atak nastąpił na lewe skrzydło przeciwnika, gdzie nacierając byliby do pewnego stopnia osłonięci przed ogniem przez zarośla. Centrum i prawe skrzydło byłyby w tym czasie wiązane przez artylerię oraz kawalerię (jego siły wzmocniło 6 szwadronów huzarów). Jednakże Dannenberg postanowił uderzyć na prawe skrzydło Turków, argumentując, że umocnienia są od tej strony najsłabsze (co nie było prawdą) i teren do rozwinięcia sił najkorzystniejszy.

O świcie 9 listopada pod osłoną mgły Rosjanie zajęli pozycje wyjściowe do ataku. W pierwszym rzucie znajdowało się 6 batalionów piechoty w szyku kolumn kompanii przesłoniętym tyralierami. Na prawo od piechoty ustawiono trzy baterie armat asekurowane przez część kawalerii. Lewe skrzydło ugrupowania opierało się o Dunaj. W odwodzie pozostały dwa baony i cztery szwadrony. Pikiety kozackie rozciągnięto wzdłuż całych pozycji przeciwnika. Nawet bez osłony mgły tak ugrupowane siły rosyjskie (poza artylerią i Kozakami) nie były widoczne z pozycji tureckich. Po podniesieniu się oparów, ogień otworzyła rosyjska artyleria, która będąc skoncentrowana na wąskim odcinku uzyskała przewagę nad umieszczonymi w umocnieniach prawego skrzydła działami tureckimi. Po 75 minutach działa rosyjskie umilkły i do ataku ruszyła piechota. Był to błąd, ponieważ artyleria turecka nie była jeszcze obezwładniona. Rosyjskie kolumny przeszły grzbiet niewysokiego wzgórza i zaczęły schodzić w płytką dolinę. Natychmiast dostały się pod ogień artyleryjski z umocnień oraz z zamaskowanych pozycji na wyspie. Szczególnie ostrzał zza rzeki zaskoczył Rosjan: ,,gdy tylko wyszliśmy znaleźliśmy się przed Turkami jak na dłoni (...) z drugiego brzegu mogli oni spokojnie, bezpiecznie i dokładnie skierować wystrzały swoich fortecznych dział na nasze jednostki (...), byliśmy ich ruchomym celem”. [3] Mimo strat, kolumny szły wytrwale naprzód. Poprzedzający je tyralierzy atakiem na bagnety spędzili wysunięte przed umocnienia niewielkie grupy tureckich strzelców. Nie zważając na świdrujące szeregi kule i pękające w górze granaty rosyjscy piechurzy atakowali odważnie: ,,iść z takim spokojem do ataku na tak silną pozycję, będąc ostrzeliwanym z flanki, może tylko wojsko zahartowane w bitwach albo zupełni

nowicjusze, którzy nigdy nie spotkali się ze śmiercią twarzą w twarz”.[4]

Po wejściu w zasięg ognia muszkietów, atakujących powitały salwy z szańców. Rosjanie nie zatrzymując się aby odpowiedzieć ogniem, energicznie ruszyli do ataku na bagnety. Mimo silnego ostrzału po chwili wdarli się do umocnień, gdzie doszło do zaciekłej walki wręcz. Słabsi liczebnie Turcy nie wytrzymali naporu i rozpoczęli bezwładny odwrót w stronę zabudowań miasteczka. Poniesione dotychczas straty i w jeszcze większym stopniu dezorganizacja oraz wymieszanie pododdziałów uniemożliwiły natychmiastowe rozwinięcie powodzenia. Zwycięzcy nie ścigali ich. Na zajętych pozycjach nie można było jednak pozostać zbyt długo, gdyż ponoszono dalsze straty od ognia artylerii z wyspy, a – o czym rosyjscy oficerowie byli przekonani – obrońcy po ochłonięciu, podejmą zmasowany kontratak. Jednakże przerażeni dotychczasowym przebiegiem walk tureccy dowódcy nie myśleli o kontrataku i odbiciu utraconej reduty, lecz rozpoczęli ściąganie swoich jednostek do Oltenickiej Kwarantanny z zamiarem ewakuowania na drugi brzeg.

Pierwsze pododdziały rozpoczęły już załadunek na łodzie i tratwy. Zapanował chaos. Widząc co się dzieje generał Pawłow wysłał do Dannenberga meldunek z opisem sytuacji i prośbą o przysłanie odwodów, co pozwoliłoby uderzyć na ewakuującego się przeciwnika. Atak taki z pewnością przesądziłoby o zwycięstwie Rosjan. Znaczna część oddziałów tureckich odcięta przeprawy musiałaby skapitulować. Ku swojemu zdumieniu Pawłow otrzymał od przełożonego rozkaz odwrotu! Podjęty na podstawie rozkazu manewr zaskoczył nie tylko Rosjan, ale wprawił wręcz w osłupienie Turków, którzy będąc pewni jakiegoś podstępu, dopiero po pewnym czasie odważyli się wrócić na opuszczoną przez przeciwnika redutę. Oddziały rosyjskie wycofały się tymczasem w stronę Starej Oltenicy. Zarówno wśród żołnierzy, jak i wśród oficerów panowało rozgoryczenie z powodu takiego wyniku bitwy i żal do przełożonych „którzy odebrali im zwycięstwo”.

Początkowo w sztabie głównodowodzącego surowo oceniono postępowanie generała Dannenberga, jednakże już wkrótce – w listach do Cara – M. Gorczakow bagatelizował znaczenie przegranej bitwy i chwalił Dannenberga, iż ten przerwał walkę nie chcąc powiększać strat. Bitwa taktycznie była nierozstrzygnięta i choć straty rosyjskie były znacznie większe od tureckich (900 zabitych i rannych do około 350), to jednak znaczenie bitwy pod Oltenicą miało przede wszystkim duży wydźwięk moralny: żołnierze tureccy uwierzyli, że przeciwnika można pobić, a Rosjanie utracili zaufanie do swoich wyższych dowódców.

Celestii
Po bitwie front znowu zamarł. Jednak o ile Rosjanie trwali bez ruchu, skrępowani brakiem jasnych wytycznych z Petersburga, o tyle polowi dowódcy tureccy wymogli na

głównodowodzącym zgodę na podjęcie kolejnego wypadu na lewy brzeg Dunaju. 31 grudnia silne zgrupowanie kawalerii tureckiej liczące 2000 szabel zaatakowało rosyjskie pikiety w pobliżu osiedla Celestii w Małej Wołoszczyźnie. Dowodzący Rosjanami pułkownik Baumgarten, dysponując batalionem podolskiego pułku muszkieterów, plutonem huzarów, jednym plutonem Kozaków i dwoma lekkimi armatami, odrzucił atakujących zadając im spore straty. Bezzwłocznie wysłany meldunek do dowódcy zgrupowania w Craiovej pozostał bez odpowiedzi. Być może było to spowodowane zamieszaniem związanym ze zmianą dowódcy – generała Fischbacha zastąpił hrabia Anrep. Działając z własnej inicjatywy Baumgarten skoncentrował w Celestii rozrzucone dotychczas kordonowo pododdziały swojego pułku (łącznie 13 kompanii) wzmocnione półbaterią pieszą i niedużymi siłami kawalerii. Ostrożność ta opłaciła się już wkrótce – 6 stycznia 1854 roku Turcy przystąpili do kolejnego uderzenia. Tym razem ich siły były dużo większe – przez Dunaj przerzucono łącznie około 15 – 18 tysięcy żołnierzy. Choć jednostki tureckie nie wchodziły do walki jednocześnie, ich przewaga i tak była druzgocąca. Mimo tego Baumgarten podjął walkę licząc na to, że zdążą nadejść posiłki (w miasteczku Mocena w odległości 20 km stacjonowały pozostałe siły brygady dowodzone przez generała Belgarda). Pierwszy atak Turków został odparty, ale już o godzinie 10 rano ich napór zmusił obrońców do odwrotu. Po opuszczeniu wsi Rosjanie zostali zaatakowani przez masy kawalerii, której działania utrudniały jednak warunki terenowe (jary, rowy nawadniające). Jednocześnie turecka piechota opanowała obóz rosyjski wybijając jego nieliczną obsadę. Sformowawszy regulaminowe czworoboki, tobolscy muszkieterzy silnie ostrzelali czołowe szwadrony przeciwnika, które ustępując zdezorganizowały następne rzuty jazdy. Widząc zamieszanie w szeregach Turków, płk Baumgarten nakazał podjęcie kontrataku. Jego skutek przeszedł najśmielsze oczekiwania – kawaleria rozpoczęła odwrót zostawiając w rękach Rosjan 6 dział, które natychmiast zagwożdżono. Co więcej, jedna z kolumn kawalerii zabłądziła do stromego jaru i została tam rozbita ogniem tyralierów. Po tej porażce dowódcy tureccy wstrzymali dalsze ataki. Wykorzystując przerwę w walce, Rosjanie zorganizowali w oparciu o jary nową linię obrony. Po godzinnej przerwie w walce, którą Turcy wykorzystali na podciągnięcie trzech baterii artylerii, do ataku ruszyła turecka piechota. Mimo znacznych strat od ognia muszkietów obrońców (rosyjskiej artylerii brakowało już amunicji) tureccy piechurzy atakowali z determinacją. Do starcia wręcz jednak nie doszło, bowiem atakujący zostali zatrzymani i cofnięci przez oficerów. Zachowanie to wyjaśnił Rosjanom nasilający się ogień artyleryjski, którego odgłosy dochodziły z tyłów lewego skrzydła przeciwnika. To przybyła długo oczekiwana pomoc.

Dowodzący odsieczą gen. Belgard przyprowadził odeski pułk muszkieterów, baterię pieszą oraz 2 szwadrony kawalerii. Flankowy atak rosyjski spowodował wśród Turków duże zamieszanie, choć po pewnym czasie – zadawszy atakującej piechocie duże straty – zdołali go zatrzymać. Meldunki o nadchodzących głównych siłach rosyjskich oraz niepowodzenie w dotychczasowych działaniach skłoniły dowództwo tureckie do wydania rozkazu odwrotu do Kalafatu. Generał Anrep, który przybył na pole bitwy około godziny 19, mimo że dysponował świeżymi oddziałami, nie zdecydował się na zaatakowanie cofającego się przeciwnika. [5] Po kilku godzinach Rosjanie odeszli do miejscowości Bolesti. W bitwie siły rosyjskie straciły około 2000 ludzi, straty Turków były zbliżone, choć oni sami oceniali je na 1000 żołnierzy. Dowódcy tureccy zostali surowo ocenieni przez Omar-Paszę: dysponując dużą przewagą sił nie potrafili

działać energicznie i zniszczyć przeciwnika, a następnie nie rozpoznawszy nawet nowo przybyłych sił rosyjskich, nad którymi wciąż mieli przewagę liczebną, podjęli decyzję o wycofaniu się. Z kolej gen. Anrep został skrytykowany przez M. Gorczakowa za zwlekanie z wymarszem i zaniechanie ścigania wroga, ale w listach do Cara głównodowodzący starał się wytłumaczyć brak działania generała „obiektywnymi czynnikami". Jednocześnie, aby ułagodzić gniew władcy, opisywał obszernie bohaterstwo rannego płk. Baumgartena. Jednak zirytowany Mikołaj I wymógł odwołanie Anrepa, którego zastąpił generał P. Liprandi. Władca wezwał również do Petersburga feldmarszałka I. Paskiewicza, którego mianował głównodowodzący wojsk na zachodniej granicy państwa, a więc również w księstwach naddunajskich.

Kalafat

Jeszcze przed zdymisjonowaniem Anrepa i otrzymaniem wieści o nominacji Paskiewicza 16 stycznia M. Gorczakow dołączył do oddziału generała z zamiarem zaatakowania Kalafatu. Jednak w trakcie odbytej pięć dni później narady sztabowej większość oficerów opowiedziała się za zaniechaniem ataku na rzecz odpowiedniego przygotowania się do podjęcia regularnego oblężenia. Zgrupowanie wyruszyło – już pod dowództwem Liprandiego – wieczorem 2 lutego. Maszerowano w trudnych warunkach atmosferycznych – był kilkunastostopniowy mróz i zamiecie śnieżne. Aura ukryła jednak maszerujących przed wykryciem przez patrole wroga, tak, że po podejściu 3 lutego pod Kalafat uzyskano pełne zaskoczenie Turków. W garnizonie wybuchła panika. Zdezorganizowane pododdziały uciekały na drugi brzeg Dunaju przez niedawno wzniesiony most pontonowy. Część żołnierzy, nie mogąc dopchać się do mostu, usiłowała przepłynąć rzekę i utonęła. Jednak padający intensywnie śnieg oraz rozciągnięcie kolumny uniemożliwiły Rosjanom podjęcie natychmiastowego ataku. Dzięki temu oficerom tureckim udało się opanować panikę i obsadzić częścią sił fortyfikacje polowe. Gen. Liprandi, widząc gotowego do walki przeciwnika, rozkazał odwrót. Jedynym efektem wyprawy była więc utrata na skutek odmrożeń 650 żołnierzy. [6]

Ofensywa wiosenna

Odwrót Liprandiego zbiegł się w czasie z przybyciem do Bukaresztu generała wojsk inżynieryjnych Karola Schildera – zaufanego Cara. Schilder formalnie podlegał M. Gorczakowowi, ale otrzymał prawo bezpośredniego kontaktowania się z władcą. Zadaniem generała było „rozruszać front dunajski". Wspólnie z innymi uzdolnionymi oficerami saperów – generałem Chrulewem i podpułkownikiem Todtlebenem Schilder energicznie przystąpił do dzieła. 21 lutego kierowane przez Chrulewa baterie rosyjskie rozpoczęły przez Dunaj ostrzał Nikopola. Gdy 2 marca Turcy podejmują 6-tysięcznym oddziałem nowy wypad za Dunaj dowodzone przez S. Chrulewa siły rosyjskie zadają im klęskę w bitwie pod wsią Kałarasz, co pozwala dwa dni później przystąpić do ostrzału artyleryjskiego Silistry. Chcąc zatrzeć moralne następstwa listopadowej klęski pod Oltennicką Kwarantanną gen. Schilder przygotował plan zmuszenia Turków do opuszczenia tej miejscowości bez konieczności podejmowania bezpośredniego ataku na ich pozycję. W tym celu postanowił zająć położoną na Dunaju i umocnioną przez przeciwnika wyspę. Powodzenie tego przedsięwzięcia i ustawienie na wyspie baterii ciężkiej artylerii zagroziłoby tureckiemu garnizonowi Kwarantanny odcięciem od zaopatrzenia i posiłków, co wymusiłoby konieczność jego ewakuacji. Po niezbędnych przygotowaniach do operacji przystąpiono 11 marca. Po intensywnej wymianie ognia artyleryjskiego desantowany rosyjski batalion zajął wyspę przy słabym oporze nieprzyjaciela. Łatwość z jaką wykonano tę trudną operację zrodziła w Schilderze pomysł przygotowania i

przeprowadzenia przeprawy na turecki brzeg rzeki. Mając pełne poparcie Cara i niechętną akceptację I. Paskiewicza 23 marca wojska rosyjskie przekroczyły Dunaj równocześnie w trzech miejscach. Kosztem zaledwie 700 zabitych i rannych żołnierzy Rosjanie odrzucili pododdziały tureckie zadając im straty szacowane na 1000 ludzi. Udany desant przeciwnika spowodował chaos i dezorganizację w siłach tureckich. Wykorzystując zamieszanie i brak oporu wojska rosyjskie do 25 marca stworzyły duży przyczółek dochodząc do miejscowości Maczyn. Ofensywa została jednak zatrzymana, w związku z otrzymanym wieczorem 24 marca rozkazem feldmarszałka Paskiewicza zabraniającym forsowania Dunaju, a jeżeli został już przekroczony, posuwania się poza Maczyn. Równocześnie głównodowodzący nakazał przygotowanie wycofania sił z Małej Wołoszczyzny i odesłanie „zbędnych rzeczy armii" do Rosji. Motywem rozkazu była obawa przed koncentrującą się nad zachodnią granicą księstw naddunajskich armią austriacką. [7]

Rozkaz feldmarszałka został wkrótce odwołany przez Mikołaja I w związku z oficjalnym wypowiedzeniem Rosji wojny przez Anglię i Francję w dniach 25 – 26 marca. Jednocześnie Car kategorycznie zażądał od Paskiewicza podjęcia energicznych działań – zdobycia Silistry i rozbicia głównych sił Omara-Paszy. Chcąc maksymalnie wykorzystać czas, który pozostał do nieuchronnego przybycia na front dunajski sił anglo-francuskich, główny sztab rosyjski podjął decyzję o przeprowadzeniu ofensywy na obszarze na północ od pasma Starego Bałkanu. Niezbędnym wymogiem powodzenia ofensywy stało się więc opanowanie strategicznie ważnej twierdzy Silistra, pod którą rosyjskie siły podeszły już 24 marca. Ponieważ garnizon twierdzy (około 20 tysięcy) nie był w stanie bronić się przez dłuższy czas z powodu braku odpowiednich zapasów żywności – główne siły tureckie musiały przyjść obrońcom z odsieczą. Dawało to Rosjanom dużą szansę ich pobicia. Należy przy tym zauważyć, że sam Omar-Pasza identycznie oceniał sytuację i – choć na wieść o oblężeniu skoncentrował w Szumli 45 tysięcy żołnierzy – to obawiając się bitwy w otwartym polu – nie zdecydował się na podjęcie próby deblokady Silistry.

Zaniechanie próby odsieczy, a więc upadek twierdzy gwarantował bezpieczeństwo Wołoszczyzny oraz oddawał pod kontrolę sił rosyjskich ważny węzeł komunikacyjny. Mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych (wiosenna odwilż) kierowane przez Schildera roboty oblężnicze postępowały energicznie do przodu. Generał, który w czasie wojny z lat 1828 – 1829 z sukcesem oblegał Silistrę, chcąc obecnie dodatkowo zwiększyć tempo prac zatrudnił przy nich miejscowych chłopów. Pierwsze baterie oblężnicze ustawiono na szańcach 10 kwietnia i natychmiast podjęto z nich ostrzał, który wspomagały z Dunaju kanonierki i tratwy z moździerzami. Dnia 24 kwietnia do wojsk oblężniczych przybył z wizytą głównodowodzący wraz z M. Gorczakowem. Mimo, że nazajutrz wyjechali do Bukaresztu, wpływ tej wizyty miał dla Rosjan daleko idące skutki. Paskiewicz nakazał wycofać z szańców część artylerii, ponieważ – jak twierdził – groziło jej zniszczenie przez Turków! Wycofał większość flotylli rzecznej wspomagającej oblężenie, tłumacząc, że z uwagi na mosty pontonowe ma ona pod twierdzą ograniczone pole manewru. Wreszcie odebrał Schilderowi pułk ułanów, który „nie jest mu potrzebny w walce pozycyjnej". [8] Ta ostatnia decyzja spowodowała osłabienie możliwości

rozpoznawczych sił rosyjskich, co z kolei umożliwiło Turkom wprowadzenie do twierdzy kilku małych konwojów z żywnością (z uwagi na brak dostatecznych sił Silistra nie była jeszcze całkowicie otoczona). Bezradny Schilder interweniował u Cara, który wymógł na feldmarszałku cofnięcie części jego rozkazów. Co więcej, polecił wzmocnić oblegających świeżo przybyłym na front 3 korpusem piechoty gen. Liedersa. Pierwsze jednostki tego korpusu przybyły pod Silistrę 5 maja, co pozwoliło dość szczelnie ją otoczyć. Siły oblegających wzrosły do 80 – 85 tysięcy żołnierzy i ponad 200 dział.

Po otrzymaniu informacji o tak dużym wzroście liczebnym sił przeciwnika rząd turecki przestał zarzucać Omara-Paszę depeszami zawierającymi żądane udzielenia twierdzy pomocy i liczył już tylko na to, że szybkie przybycie wojsk zachodnich sojuszników może uratować sytuację.

Tymczasem bombardowanie Silistry przyniosło pierwsze rezultaty. W znacznym stopniu uległy zniszczeniu umocnienia Fortu Arabskiego – jednego z najsilniejszych bastionów fortecy. Mimo niechęci Paskiewicza [9] Schilder, chcąc wykorzystać wyłom – rozkazał, aby w nocy z 28 na 29 maja przypuścić szturm na fort. Do ataku, którym dowodził generał Selwanow wyznaczono tylko trzy bataliony, ponieważ trudności terenowe i brak dostatecznej ilości rowów dobiegowych uniemożliwiał użycie większej ilości wojska. Mimo to początek ataku był obiecujący – pod silnym ostrzałem wyparto Turków z szańców ziemnych otaczających fort i przystąpiono do ataku na wyłom. Część obrońców uciekła, pozostali stawiali rozpaczliwy opór. Zwycięstwo było już w zasięgu ręki, gdy odezwały się trąbki wzywające do odwrotu. Ten nieoczekiwany rozkaz wydał gen. Wieselitski na wieść o śmierci gen. Selwanowa. Nieudany szturm kosztował Rosjan ponad 900 zabitych i rannych. Straty tureckie nie są znane.

Mimo odparcia ataku sytuacja Turków w Silistrze pogarszała się systematycznie. Brakowało żywności, szerzyły się choroby, a ciągły ostrzał artyleryjski powodował liczne ofiary. Przeprowadzony 9 czerwca wypad, którego celem było umożliwienie przedarcia się do twierdzy konwoju z żywnością, zakończył się niepowodzeniem (konwój – o czym obrońcy nie wiedzieli – został zawrócony w połowie drogi przez Omara-Paszę). Jedynym znaczącym sukcesem obrońców było śmiertelne ranienie 13 czerwca nadzorującego rozbudowę transzei gen. Schildera, który zmarł kilka dni później.

M. Gorczakow, choć pozbawiony „nadzoru” Schildera, pod naciskiem wyższych dowódców i mas żołnierskich zadecydował o podjęciu szturmu generalnego, którego termin wyznaczono na noc z 20 na 21 czerwca. Atak został starannie przygotowany pod względem inżynieryjnym: wykopano odpowiednią ilość rowów dobiegowych, transzei, przygotowano faszynę. Planowano uderzyć na wszystkie forty jednocześnie, aby związać walką ich garnizony i uniemożliwić przychodzenie sobie nawzajem z pomocą. Chcąc uniknąć powtórzenia się sytuacji ze szturmu

na Fort Arabski, dobosze i trębacze mieli pozostać w okopach. Szturm miał się rozpocząć na sygnał rakiety. Pół godziny przed rozpoczęciem ataku został on nieoczekiwanie odwołany na rozkaz M. Gorczakowa. Wzburzone wojsko otrzymało polecenie powrotu do swoich obozów. Brzemienny rozkaz był wynikiem depeszy otrzymanej przez księcia około północy. Jej nadawca – Paskiewicz, powołując się na Cara, polecał przerwać oblężenie i rozpocząć przygotowania do odwrotu z terytorium księstw naddunajskich. Decyzja Mikołaja I była spowodowana informacją o treści konwencji turecko-austriackich zawartych na początku czerwca (patrz część 1) oraz obawą przed bardzo prawdopodobnym atakiem Austriaków na tyły Armii Dunajskiej.

Odwrót

Odwrót wojsk rosyjskich przebiegał na ogół sprawnie i bez większego nacisku ze strony przeciwnika. Kilkakrotnie dochodziło do walk ariergard z tureckimi strażami przednimi. Potyczki te kończyły się na ogół zwycięstwem Rosjan. Do większego starcia doszło w dniach 23 – 25 czerwca koło miasteczka Żurżew. Decyzja o stoczeniu tej bitwy nie miała żadnego uzasadnienia strategicznego ani taktycznego, była wyłącznie kaprysem księcia Gorczakowa. Siły rosyjskie zostały ugrupowane na niekorzystnych pozycjach i pozostawione bez zaopatrzenia (do Rosji odesłano już tabory i park amunicyjny). Mimo to, za cenę około 1800 zabitych i rannych Rosjanie odparli nieskoordynowane tureckie ataki. Straty Turków wyniosły, według danych rosyjskich, 5000 żołnierzy. Bitwa została przedstawiona przez angielską i francuską prasę jako wielkie zwycięstwo Turków, choć w rzeczywistości pozostała nierozstrzygnięta.[10]

Co więcej, po tej walce Turcy zaniechali jakichkolwiek działań zaczepnych, zadowalając się obserwowaniem odwrotu przeciwnika. Ostatnie oddziały rosyjskie opuściły więc Dobrudżę w sierpniu. Terytorium księstw naddunajskich zajęły wojska austriackie.

Kampania dunajska zakończyła się więc klęską strategiczną i polityczną carskiej Rosji. Mimo przewagi armii rosyjskiej nad turecką, pozbawieni sprecyzowanych planów działania i skrępowani niejasnymi wytycznymi polityków, dowódcy rosyjscy nie potrafili zdobyć się na zdecydowane akcje. Jednak nawet podjęta wiosną 1854 r., ograniczona przecież ofensywa i oblężenie Silistry o mało co nie doprowadziły do klęski tureckiej na froncie bałkańskim jeszcze przed przybyciem sił zachodnich sprzymierzeńców. Izolowana na arenie międzynarodowej Rosja została jednak zmuszona do zaniechania działań zaczepnych i przejścia do obrony strategicznej. Ponieważ wroga koalicja była nie tyle zainteresowana obroną integralności terytorium tureckiego, co przeprowadzeniem skutecznego ataku na terytorium rosyjskie, latem 1854 r. wojna nie tylko nie skończyła się, ale rozgorzała z jeszcze większą siłą.

Przypisy

[1] – E. Tarle op. cit., t. 1, s. 248-250
[2] – P. Ałabin, *Czetyrie wojny*, t. 2, Moskwa 1990, s. 113-114
[3] – P. Ałabin op. cit. s. 118
[4] – E. Tarle op. cit. s. 263

[5] – P. Simanskij, *Boj pri Czetati*, w: *Wojennyj Sbornik*, 1904, s. 47
[6] – E. Tarle op. cit. s. 424-426
[7] – E. Tarle op. cit. s. 435
[8] – E. Tarle op. cit. s. 453
[9] – 28 maja feldmarszałek miał zostać kontuzjowany przez kulę armatnią, która upadła metr od niego. Wielu historyków uważa, że wymyślił on ranę, aby mieć pretekst do wyjazdu spod Silistry, co nastąpiło 29 maja.
[10] – Było to typowe działanie, szczególnie żądnych sensacji francuskich dziennikarzy. W maju zachodnia prasa rozdmuchała do rozmiarów wielkiego zwycięstwa wygraną przez Turków potyczkę pod wsią Karakal. Faktycznie pobity został większy oddział zwiadowczy (6 szwadronów huzarów), a w walce zginął jego dowódca. Patrz P.F. Wistenhof, *Russkaja Starina*, 1878 (opracowanie z 1969 r.), s. 206.

Dyskusja o artykule na FORUM STRATEGIE

Autor: *Paweł Zatryb*

Opublikowano 07.07.2018 r.